

## WERYFIKACJA CZARODZIEJA

Jakoś pod koniec lat siedemdziesiątych XVIII wieku, wedle pewnego dokumentu w roku 1779 (lub około 1779), a więc w pełni czasów Stanisławowskich, Antoni Julius wszedł w posiadanie latarni magicznej i zaczął zarabiać na życie dawaniami publicznych seansów.<sup>1</sup>

Pod koniec XVIII wieku zeznał, że mieszka pod 10 na Chwałiszewie.<sup>2</sup> Było to niegdyś oddzielno miasteczko na wschodnim brzegu Warty, na trasie warszawskim; dziś jest dzielnicą Poznania. Z akt urzędowych można by wnosić, że Julius siedział tu już w początkach swej działalności. (Choć nie jest to pewne.) Tak czy owak mamy do czynienia z Poznaniakiem. Nie wiemy, jakiej narodowości. Nazwisko nie pozwala snuć na ten temat żadnych domysłów. Akta pomijają kwestię jego pochodzenia. Musiał jednak mówić biegle po polsku, bo inaczej nie mógłby wykonywać swego zawodu. Publiczny seans latarni magicznej, inaczej zwanej latarnią czarnoksiężką, polegał na wyświetleniu jakiejś ciekawej historii, której epizody poznawała publiczność oglądając kolejne obrazy, objaśniane przez narratora i mechanika w jednej osobie. Porównywanie tej sztuki z dzisiejszym kinem wydaje się niezupełnie przekonujące. Był to raczej komiks. Ale komiks, który przemawiał głosem żywego człowieka, a zatem siłą swojego oddziaływania zawdzięczał nie tylko wyrazistości obrazów i pomysłowości fabuły, ale i sztuce narratora, jego możliwościom interpretacyjnym, zdolności nawiązywania kontaktu z widownią, zmysłowi improwizacji. Jesteśmy na pograniczu dramatu i epiki, ale jeszcze w świecie widowisk, w tym jego sektorze, w którym szczególne znaczenie miała ludzka mowa. Nie można pomijać tego czynnika w rozważaniach nad karierą Juliusa.

Był artystą wędrownym. W samym Poznaniu jego sztuka nie znajdowała tylu widzów, by mógł się z niej utrzymywać przez cały rok. Więc przez całą zimę wędrował, oddalając się od Poznania o 20 mil „i więcej”. (Tak twierdził w obliczu władz.)<sup>3</sup> Krążył, jak z tego wynika, po centralnej Wielkopolsce, zapewne od karczmy do karczmy. Świetny rysunek Norblina, sygnowany i datowany (1787) pokazuje nam takiego wędrownika podczas seansu.<sup>4</sup> Rzecz dzieje się niewątpliwie w karczmie, czarodziejskie pudło ustawiono na szynkwasie. Narrator stoi obok niego objaśniając publiczności — bardzo zaintrygowanej — bieg wydarzeń. Gdy w tej miejscowości zabraknie mu widzów, zarzuci sobie swoje pudło na plecy i podąży do następnej karczmy. Tak właśnie wyobrażamy sobie działalność naszego Juliusa. W świecie widowisk czasów Stanisławowskich znajdował się on na najniższym szczeblu hierarchii, w rejonach, które niewiele miejsca pozostawiają finezji, za to umożliwiając nawiązywanie tak ścisłego kontaktu z publicznością, jaki rzadko bywa udziałem widowisk reprezentacyjnych. Co właśnie zwraca naszą uwagę na Juliusa. Był on zdany na oklaski swoich widzów, musiał się podobać, żeby żyć. A pomiędzy jego widzami za mało było obywateli, którzy by mogli go utrzymać, gdyby przemawiał do nich po niemiecku w latach osiemdziesiątych XVIII wieku. Najprawdopodobniej Julius mówił do swojej publiczności po polsku.

Nie wiemy, do jakiej odmiany należała jego latarnia. (Były różne!) W aktach zredagowanych po niemiecku jego zawód bywa określany słowem „Schattenspiel”, „gra cieni”. O nim samym mówi się „Schattenspieler”. Nie należy jednak mniemać, że moglibyśmy tu mieć do czynienia z teatrykiem „chińskich cieni”. Najciekawszy dokument dotyczący Juliusa stwierdza wyraźnie, że człowiek ten „przez 18 lat usiłował w tutejszym departamencie zarobić na chleb przy pomocy latarni magicznej”, „mit einer magischen Laterne”.<sup>5</sup> Być może uparte łączenie jego sztuki

z grą cieni pochodziło stąd, że jego latarnia rzuciła obrazy na jakiś ekran czy na ścianę. (Nie wszystkie latarnie magiczne tak działały!) Nie jest to jednak pewne. Słowo „Schattenspiel” było w ówczesnej niemieczyźnie wieloznaczne. To tylko możemy twierdzić z całą pewnością, że Julius miał przenośną latarnię magiczną a podczas seansów przemawiał z pamięci, tak jak narrator na rysunku Norblina. Odczytywanie tekstu przechodziłoby jego możliwości z tego prostego powodu, że był analfabeta.<sup>6</sup>

Jako analfabeta zabawiający bywalców karczmy utonąłby przypuszczalnie w zapomnieniu, gdyby nie okoliczność, która z gruntu zmieniła życie całej dzielnicy. W roku 1793 nastąpił drugi rozbiór Polski a do Poznania wkroczyli Prusacy. W ślad za wojskiem ścigała do miasta chmara urzędników o tytułach, zainteresowaniach i kompetencjach dotychczas nikomu tutaj nie znanych. Powstała Kamara Wojennoskarbowa. Zaczęło się urządowanie. Przed sztabem złożonym z prezosa, radców, asesorów defilował lud umiłujący mieszkańcom życie na odpustach, jarmarkach i sejmikach. Linoskokowic, medźwiedziacy, sprzedawcy cudownych olejków, marionetkarze i katarzynie składali pisemne prośby, odpowiadali na pytania dotyczące swojej przeszłości i swoich zapatrywań, uiszczali opłaty. I albo dostawali pozwolenie, albo odchodzili z kwitkiem. Nowy rząd nie był okrutny, ale był surowy i podejrzliwy, cenił stateczność i powagę, bardzo źle usposobiony do wędrowników. (A już najgorzej do wędrowników wyspecjalizowanych w pobudzaniu ludzkiej wyobraźni.)

Wzywany wraz z innymi, stawiał się i Julius w Kamercie Wojennoskarbowej w Poznaniu, żeby zalegalizować swoje występy. W zgodzie z nowym prawem wymagało to uzyskania jednego z dwóch dokumentów, które by umożliwiały mu wykonywanie jego zawodu: Zezwolenia (Genehmigung), opiewającego na pewien czas, lub Koncesji (Konzession) na zawsze. Wydanie Zezwolenia leżało w kompetencjach miejscowej Kamery. Koncesję wydawał minister Prus Południowych. Postawiony wobec wyboru, Julius poprosił o to, co było tańsze i łatwiejsze do uzyskania, a ponieważ poszczęściło mu się, otrzymał Zezwolenie na rok. Z nastaniem chłodów wrócił na swoje szlaki, zostawiając w kolejnych karczmach swój sprzęt, przenosząc dzieci i dorosłych wieczorami w inny świat, kolorowy, świetlisty i ciekawszy od zwyczajnego, choć pewno nieraz i pełen grozy. Po upływie roku odnowiono mu zezwolenie, co potem już weszło w zwyczaj.<sup>7</sup> Tak schodził czas do 1797, gdy Julius zaprzagnął zmiany.

Coroczne odnawianie zezwolenia zmuszało go do przerywania wędrowki. (Pierwsze wystawiono mu w zimie, a więc i ważność następnych także kończyła się w zimie.) Julius czuł się już stary i narzekał na przymusowe powroty do Poznania, odbywane w pełni sezonu, wyłącznie dla dopełnienia czynności administracyjnych. Weteranowi sztuki czarodziejskiej zamarzyła się Koncesja, na zawsze i na wszystkie kraje Prus Południowych. Podanie. Na podanie odpowiedź Kamery. Koncesji, jeśli ją z łaski Jego Królewskiej Mości otrzyma, może kosztować 30 talarów i więcej, wzywa się zatem potentą, by urzędowo oświadczył, że gotów jest ponieść koszty w tej wysokości, bo inaczej jego prośba nie będzie skierowana do Departamentu.<sup>8</sup> Tu nastąpiła rzecz nieoczekiwana. Bunt czarodzieja! Na wiadomość, że urzędnie chcą ścignąć z niego 30 talarów, Julius wpadł w gniew, a ponieważ w jego przekonaniu był to pomysł władz lokalnych, podyktował jakiemuś umięciemu pisać współobywatelowi list do ministra. Był nim wówczas Karl von Hoym zawiadujący aż dwiema prowincjami, Prusami Południowymi i Śląskiem, i z tej

racji rezydujący we Wrocławiu. List doszedł jego rąk i właśnie dlatego ocalał. (Włączony do akt Generalnego Dyrektorium, szczęśliwie zachowanych). Jest to pełna gorczy skarga na poznańskich urzędników. To są ludzie bez serca. Pan minister jako człowiek miłosierny z pewnością lepiej od nich wezuje się w położenie starego człowieka i każe mu bezpłatnie wydać koncesję na zawsze i na wszystkie kraje Prus Południowych.<sup>9</sup>

Pan Minister, jak się należało spodziewać, natychmiast dyktował list do Kamery poznańskiej zapytując, jakim prawem udzielała dotychczas zezwoleń Juliusowi? Przecież Najwyższe Rozkazy Gabinetowe z 21 kwietnia i 3 lipca 1794 roku każą ograniczać wydawanie takich uprawnień. W zasadzie powinni je otrzymywać inwalidzi pozbawieni innego zarobku. Julius, jak się zdaje, nie jest inwalidą? Być może są okoliczności przemawiające za wydaniem mu koncesji. W taki razie musiałby jasno stwierdzić, że uiszcza wszystkie związane z nią opłaty.<sup>10</sup>

Cale postępowanie toczyło się wartko, co też należało do zwyczaju nowych władz. Podanie Juliusa jest datowane w Poznaniu 19 czerwca 1797. Minister dyktuje swój list do Kamery we Wrocławiu 28 czerwca; przepisany na czysto 3 lipca, list ten wychodzi 4 lipca do Poznania. Dnia 3 sierpnia Julius stoi ponownie przed urzędnikiem poznańskiej Kamery i składa zeznanie do protokołu. Nadal uprasza o koncesję na zawsze, na całe Prusy Południowe. Na pytanie, czy gotów jest uiszczyć stosowne opłaty, odpowiada, że akurat „nie jest przy pieniądzach” („nicht bei Gelde”). Pouczony jednak przez urzędnika, że wystawienie Koncesji może potrwać parę tygodni, a opłaty uiszcza się przy odbiorze, wyraża gotowość zapłacenia należności „bardzo chętnie”, dodaje nawet, że już w ciągu najbliższych tygodni spodziewa się zebrać tyle, ile potrzeba.

Na tym zakończono przesłuchanie, „ponieważ nie więcej do nadmienienia nie było”, i strony podpisały protokół: niejaki Ziegler swoim nazwiskiem a Julius trzema krzyżykami (uwierzytelionymi przez Zieglera).<sup>11</sup> A więc okiełznano buntownika. Dnia 18 sierpnia 1797 na posiedzeniu Kamery zatwierdzono treść listu do Hoyma. Wielosobowe kolegium stwierdziło, że Julius nie jest inwalidą. Nie miał także koncesji od „byłego rządu polskiego”, jednakże cieszy się opinią uczciwego człowieka, swój zawód wykonuje już 18 lat, a jego możliwości zarabiania na chleb nie powinny ulec ograniczeniu przez dokonaną tu „zmianę rządu” („durch geschehene Riegrungsveränderung”).<sup>12</sup> Wszystko to wyrażono z uszanowaniem, ale stanowczo. Czy dlatego, że Kamera ratowała po prostu własny prestiż? Po wyperswadowaniu Juliusowi jego rojeń o bezpłatnych koncesjach, rozdawanych z litości, najważniejsze zadanie, jakie się przed dostojnym kolegium wyłoniło, polegało na ratowaniu własnego prestiżu.

Jakkolwiek było, list do Wrocławia poszedł, z protokołem podpisanym trzema krzyżykami w załączeniu.

W Wielkopolsce kończyło się lato, nadeiwała jesień a z nią sezon. Na szczęście wędrownicza muza sprzyjała Juliusowi. We

Wrocławiu wygotowywano już dla niego Koncesję, bezterminową, na całe Prusy Południowe, datowaną 3 września 1797, podpisaną przez ministra w imieniu króla Prus. Droga służbową powędrowała ona do Poznania, gdzie miejscowa Kamera zapewne wręczyła ją Juliusowi po zainkasowaniu 30 talarów. Czystopisu nie znamy dzisiaj; pewno przepadł po śmierci starego człowieka, jako nikomu już do niczego niepotrzebny. W aktach zachowała się jednak minuta Koncesji.<sup>13</sup> I tę warto wydrukować. W literaturze naukowej będzie to chyba najwcześniejszy ze znanych obecnie tekst koncesji wydanej na ziemiach polskich właścicielowi latarni magicznej.

Breslau, den 3 September 1797

#### K o n z e s s i o n

für den Schattenspieler Anton Julius in Posen sein Schattenspiel in Südpreussen produzieren zu dürfen

Namens Seiner Königlichen Majestät von Preussen, U[nseres] A[llernädigsten] H[erren], wird dem Schattenspieler Anton Julius aus Posen hiermit die Urlaubnis erteilt sein Schattenspiel in Südpreussen überall, wo es verlangt wird, gegen Entrichtung der am Orte üblichen Gehälte produzieren zu dürfen und werden sämtliche Südpreussische Magistrats- und andere Gerichtsobrigkeiten hierdurch aufgefordert ihm solches zu gestatten und denselben bei gegenwärtiger Konzession zu schützen.

Signatur Breslau den 3 September 1797

[Auf] A[llernhöchsten] S[pezial-] B[efehl]  
[Hoym]

Wrocław, 3 września 1797

Przekład polski

#### K o n c e s j a

na wyświetlanie cieni w Prusach Południowych dla animatora cieni Antoniego Juliusa w Poznaniu

W imieniu Jego Wysokości Króla Prus, Naszego Miłościwego Pana, udziela się animatorowi cieni, Antoniemu Juliusowi z Poznania zezwolenia na wyświetlanie cieni w Prusach Południowych, gdziekolwiek będzie na to zapotrzebowanie, za opłatą zwykle na miejscu pobieraną, i wzywa się wszystkie południowopruskie władze magistrackie, jak i sądownicze innego rodzaju, aby mu tego dozwalały a jego samego na mocy udzielonej mu koncesji chroniły.

Signatur Wrocław 3 września 1797

Z Najwyższego Szczególnego Rozkazu  
[Hoym]

#### P R Z Y P I S Y

<sup>1</sup> Archiwum Główne Akt Dawnych, *Generaldirektorium Südpreussen*, I 1122. Jest to poszyt zatytułowany: *Acta betreffend die Gestattung der Marionettenspieler, Seiltänzer und anderen solchen Künsten in Südpreussen* [- MSK]. Tu Julius twierdzi w liście do Hoyma z 19 VI 1797, że działa w okolicy „od jakichś dwudziestu lat”, „seit einiger zwanzig Jahren” (s. 143). Kamera Wojennoskarbowa w Poznaniu w liście do tegoż Hoyma z 18 VIII 1797 dokładniej: „przez 18 lat”, „18 Jahre lang” (s. 160).

<sup>2</sup> MSK, s. 144

<sup>3</sup> tamże, s. 143

<sup>4</sup> Rysunek ten wprowadził do literatury naukowej R. Wierzbowski w Nocie do artykułu *Co przedstawia obraz Jana Piotra Norblina „Les Marionettes polonaises”*, „Pamiętnik Teatralny”, 1968, z. 2

<sup>5</sup> MSK, s. 160

<sup>6</sup> Wynika to z Protokołu jego przesłuchania przez Kamere Wojenno-skarbową w Poznaniu.

<sup>7</sup> MSK, s. 143, 160

<sup>8</sup> tamże, s. 146. Jest to odpowiedź Kamery na nie zachowane podanie Juliusa z 6 VI 97, datowana 14 VI 97

<sup>9</sup> MSK, s. 143--144

<sup>10</sup> tamże, s. 147

<sup>11</sup> tamże, s. 163

<sup>12</sup> tamże, s. 160

<sup>13</sup> MSK, s. 164. Koncesji towarzyszył list przewodni do Kamery poznańskiej datowany we Wrocławiu 3 IX 97; *ibid.*, s. 164--165